

Roman Andrzejewski, Jerzy Pałucki

Być rzetelnym jak łan pszenicy

Studia Włocławskie 6, 39-50

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BYĆ RZETELNYM JAK ŁAN PSZENICY

Rozmowa z Księdzem Biskupem Romanem Andrzejewskim

– *Ekscelencjo, w 65. roku życia można podjąć próbę podsumowania dotychczasowej drogi i spojrzeć w przyszłość...*

– Księdzu Profesorowi jako mojemu uczniowi nie mogę odmówić rozmowy na ten temat. Spróbujmy. Moje życie – to była wielka przygoda, wspaniała, fascynująca. Z wdzięcznością myślę o moich rodzicach, o całej rodzinie, z pięknymi tradycjami włościańskimi, z ukochaniem Kujaw i Kościoła. Wychowałem się w parafii Broniszewo, która jest położona nad piastowskim Gopłem, w dorzeczu Noteci. To urocza kraina *Starej baśni*. Nasłuchałem się opowieści o Piaście i Rzepisze, zanim przeczytałem książkę Kraszewskiego. Dziękuję Bogu za to urokliwe miejsce urodzin. Skąd zresztą jest niedaleko do sanktuarium maryjnego w Licheniu.

Otrzymałem od rodziców w posagu dwa wspaniałe dary: miłość i pracę. Rodzice mnie kochali i nauczyli kochać Boga i człowieka oraz wdrożyli do pracy. Dziękuję Rodzicom za dar miłości, za wszystkie jej objawy, łącznie z upominaniem, karceniem – serdecznym, taktownym i skutecznym. Dziękuję za przykład pracowitości i łączenia pracy z modlitwą, z odpoczynkiem, z zabawą i rozrywką. Kiedy rodzicom wyjawiałem, że chcę być księdzem, zgodzili się od razu, powiedzieli, że Bogu się nie odmawia. Brat był nauczycielem w rodzinnej wsi, więc Rodzice pracowali na gospodarstwie aż do czasu, kiedy mogli je przekazać mojemu bratankowi. Nie zostałem dziedzicem na ich gospodarstwie, ale Bóg wynagrodził Rodziców w ten sposób, że na trzydzieści lat uczynił mnie duszpasterzem całej polskiej wsi. Doświadczyłem ich mądrej miłości, która nie wyrządza nikomu krzywdy, która szanuje drugiego człowieka, jego inność, przekonania. Jako najbliższych sąsiadów mieliśmy niemieckich kolonistów-protestantów, którzy mieszkali tu od dziesięcioleci. Rodzina Litwitzów – to byli dobrzy i życzliwi sąsiedzi. Pomagali nam w czasie wojny, a my im bezpośrednio po wojnie. Nawet gdy wyjechali do Niemiec Zachodnich, to długo jeszcze prowadzili z nami korespondencję. Mieliśmy szczęście także do innych sąsiadów. Nie utkwił mi w pamięci

żaden spór, a przeciwnie: były różne formy sąsiedzkiej pomocy, na sąsiada zawsze można było liczyć. Każdy gospodarzył u siebie: zagroda w środku pola, obok łąka, stawy, ogród, mała rzeczka – dopływ Noteci. Ten ideał gospodarstwa ciągle noszę w sercu. W podziękę za to wszystko, co otrzymałem od mojej wsi, postarałem się o wzniesienie dla niej kościoła filialnego i miałem szczęście go poświęcić.

– *Jest też i materialny udział Księdza Biskupa w postawieniu tej świątyni.*

– Owszem, ale nie pamiętam, jak duży, zapisali to Aniołowie w niebie i gdy tam się zgłoszę, oddadzą mi z „VAT-em”. Zrozumiałe, że jeśli zachęcam do czegoś, to sam chcę też to zrobić. Ofiarność parafian była duża. Jednym się pochwalę: zafundowałem dzwon o imieniu „Roman”, by móc powiedzieć do rodaków: „Biskup Roman woła, chodźcie do kościoła!” I dzwon, i powiedzenie przyjęli serdecznie.

– *Ten ciepły stosunek Księdza Biskupa do ludzi wsi, do rolników pochodzi więc z rodzinnego domu.*

– Tak, z domu rodzinnego to wyniosłem. Kiedyś, gdy z uznaniem wyraziłem się o pięknym łanie pszenicy, mój ojciec powiedział, że ziemia jest rzetelna. Wtedy dodałem słowa, które potem, powtarzane, utrwaliły się w środowisku wiejskim, że rzetelne są też ręce rolnika, rzetelna jego praca i rzetelny łan pszenicy. Te słowa umieściłem na grobie moich Rodziców obok figury Chrystusa Siewcy. Jeszcze wtedy nie byłem duszpasterzem rolników. Te słowa stały się też tytułami dwóch moich książek z zakresu duszpasterstwa wsi. A o tym, jaki ma być stosunek do człowieka, nauczyła mnie matka. Jako dziecko bawiłem się na łące. Obok rosło żyto. Nagle odezwał się głos: „Chłopcze, przynieś mi wody...”. Zobaczyłem na brzegu żyta brudnego, zarośniętego, o czarnych włosach człowieka. Pobiegłem do domu, do matki i jej to powiedziałem. A ona wskazała palcem na usta, bym był cicho i szybko przygotowała pół bochenka chleba, butelkę mleka oraz butelkę wody i kazała mi w koszyku zanieść tak, by nikt nie widział i by nikomu o tym nie mówić... Po kilku dniach słyszałem, jak ludzie mówili, że Niemcy szukali jakiegoś Żyda, ale go nie złapali... Nigdy nie poznałem nazwiska tegoż Żyda ani drzewka w Jerozolimie nie zasadziłem... Bóg inaczej wynagrodził to mojej rodzinie. Kilkanaście miesięcy później, trzysta metrów od posterunku żandarmerii natchnął mego ojca do odważnej ucieczki. Udało się, bo Bóg mu pobłogosławił.

– *Z posiewu duszpasterstwa wsi wyrosło już w Polsce sporo plonów. Wspomnieć można Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, które wydaje*

piękne kalendarze, miesięcznik „Ziemia Rodzinna” i ciekawe książki. Jest też Tygodnik Rolników „Obserwator”, są uniwersytety ludowe...

– Dziękować trzeba Bogu. I choć Duszpasterstwo Rolników to ciężka orka, i siew pod wiatr, to jednak mamy pewne plony. Zawdzięczamy je ludziom, którym zaufałem i którzy nie zawiedli. Współpracownicy – to największa część sukcesu. Raduję się, że czytany jest „Kalendarz Rolników”, „Ziemia Rodzinna” i „Obserwator”, że są uniwersytety ludowe w Polsce – niemal w każdej diecezji, gdzie w miesiącach jesiennych i zimowych rolnicy zdobywają wiedzę i formację chrześcijańską; są rekolekcje i dni skupienia dla rolników; w Radio Maryja rekolekcje dla wsi i niedzielne audycje; nastąpił rozwój dożynek, zarówno tych na Jasnej Górze, jak i diecezjalnych czy parafialnych; jest Katolickie Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi i Małych Miast SIEW, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Sołtysów z pielgrzymką w połowie maja do Lichenia, są kontakty z innymi organizacjami i ruchami, jak np. WICI na Dolnym Śląsku. Jeżeli każdego dnia coś się dobrego zrobi, to będą plony, choćby warunki nie były całkiem sprzyjające. Przeciwności hartują człowieka i wyzwalają w nim takie myślenie, że musi on znaleźć jakieś wyjście z trudnej sytuacji. Nie można się poddawać losowi, ale nim kierować. Trzeba dostrzec plany Boże, odkrywać je i szukać odpowiedzi na pytanie, co dalej robić, jak wypełnić wolę Bożą. Być ciągle dyspozycyjnym dla Boga i Kościoła, by służyć człowiekowi, ale też trzeba mieć odwagę odejść, gdy siły słabną. To było w 2001 r. powodem mojej rezygnacji z funkcji krajowego duszpasterza rolników, po przeszło dwóch kadencjach, po przekroczeniu prognozy Roku Jubileuszowego...

– Tak Eksceleńcja widzi swoje życie kapłańskie, ale pewnie też były jakieś pomyłki, błędy? Jak dziś Ksiądz Biskup na nie patrzy?

– Były i dlatego chodzę do spowiedzi. Ale nie zmieniałbym zasadniczej linii mego życia i postępowania. Po latach widzę, że teraz byłbym pewnie trochę łagodniejszy w niektórych sytuacjach, w innych może bardziej konsekwentny. Sądzę, że niekiedy powinienem był zdobyć się na większą odwagę, np. kogoś wcześniej upomnieć, nakłonić do dobrego postępowania, do wierności Bogu i swemu powołaniu. Ale posługa upominania to jeden z najtrudniejszych obowiązków biskupa. Upomnienia zawsze boją, ranią ambicję – w każdym z nas jest pycha. Często rodzą sprzeciw nie tylko danej osoby, lecz i otoczenia. Trzeba się z tym liczyć. Ale już zrobiłem postęp. Ostatnio upominanie mi dość dobrze wychodzi. Nabrałem wprawy i odwagi. Mam przecież za sobą Kościół i Pana Boga. Kierunek pracy jest ciągle ten sam: służba Bogu i człowiekowi, także za cenę utraty popularności czy

zrozumienia. Wierność prawdzie trzeba jednak stawiać na pierwszym miejscu.

– *Dewiza Księdza Biskupa brzmi: „Humana divinis”. Dość trudno oddać te dwa słowa w języku polskim. Jak to tłumaczą filologowie?*

– To samo powiedział mi jeden z kolegów – filologów z KUL. *Humana* – to ukłon dla Wydziału Humanistycznego KUL za całą formację, jaką tam zdobyłem, także za udział w przygotowaniu pracy doktorskiej o listach Cyncerona, którą obroniłem w 1973 roku na Uniwersytecie Poznańskim, bo mój wydział na KUL nie miał w tamtych latach prawa nadawania doktoratu. *Humana* – to wartości ludzkie, a *divina* – to kierunek naszych dążeń. To wartości Boże. A więc *Humana divinis* to „ludzkie ku boskim”. Humanizm otwarty na Boga, nie humanizm zamknięty, nie humanizm tragiczny, ograniczający ludzkie bytowanie tylko do ziemi. Przecież w encyklice *Centesimus annus* Ojciec Święty powiedział, iż przyczyną upadku komunizmu w 1989 roku był jego błąd antropologiczny, a więc niewłaściwa wizja człowieka. Każdy błąd, prędzej czy później, musi wyrządzić jakieś szkody. W XX wieku dwa systemy bez Boga pozostawiły po sobie straszne cmentarzyska. Możemy więc pokoleniu XXI wieku i trzeciego tysiąclecia przekazać przesłanie inne, pełne miłości Boga i człowieka. Choćby to wyrażone słowami *Humana divinis*.

– *Nie żałuje Ekscelencja odejścia od pracy ściśle naukowej, od filologii klasycznej? Na KUL filologowie wciąż wspominają Księdza Biskupa.*

– Nie ma ludzi niezastąpionych, również na uniwersytecie. Po moim odejściu z KUL zajęcia przeze mnie prowadzone przejął ktoś inny, ale badań naukowych nad Cynceronem (miałem już zaawansowaną pracę habilitacyjną) nikt nie podjął, bo młodszy pracownicy i studenci zajmują się innymi autorami. Gdy mi to jeden z moich świeckich kolegów powiedział rok temu, to mi się żal zrobiło Cyncerona i gotów byłbym nawet jakieś stypendium komuś ufundować, byleby ten główny przedstawiciel literatury łacińskiej był na tym moim kochanym uniwersytecie przedmiotem badań. Bo jak się spotkam z Cynceronem w wieczności? Co mu powiem? Żem go dla mitry biskupiej zostawił? Mam kilku uczniów, którzy są dobrymi patrologami, ale cynceronisty brakuje. Marek Tulliusz Cyncero to był „chrześcijanin przed Chrystusem”. Na jego etyce *De officiis* (*O powinnościach*) oparł swój podręcznik św. Ambroży: *De officiis ministrorum* (*O powinnościach duchownych*). Pocieszam się, że jeżeli św. Hieronim rozwiązał dylemat: *Ciceronianus an Christianus?* (cynceronianin czy chrześcijanin?), to i ja mam powody do

wdzięczności wobec Cyncerona... Powiem mu chyba, że dzięki jego mowom i traktatom filozoficznym mogę lepiej głosić Ewangelię Chrystusa, bo nauczyłem się pięknych słów, staram się, dbam o to, by Prawdę objawioną, której służę, ubierać w piękniejszą szatę językową. Na Cynceronie wykształciła się plejada mówców kościelnych, wśród nich Tertulian i biskupi: św. Cyprian, św. Ambroży, św. Augustyn... To zasłużeni „ludzie Cyncerona” dla chrześcijaństwa. Cyncero był wśród tych, którzy przygotowywali świat na przyjście Chrystusa, głosząc uprzedzająco wiele zasad moralnych znajdujących się w Ewangelii.

– Skoro życie kapłańskie Ekscelencji aż do biskupstwa przebiegało w kręgu nauki: KUL i seminarium duchowne, to gdy – po takim przygotowaniu do badań naukowych – przyszło coś nowego: duszpasterstwo, jak Ksiądz Biskup sobie z tym radził?

– Trzeba być dyspozycyjnym wobec Kościoła, nie muszę chyba o tym przekonywać dziekana Wydziału Teologicznego KUL. Autorów starożytnych odłożyłem na półkę, a na biurku znalazły się akta parafii i inne dokumenty. Zagłębiałem się w nie niemal takimi samymi metodami, co w Cyncerona. Uniwersytet – to dobra szkoła życia. Świetna „obróbka” intelektualna, by dać sobie radę w każdej sytuacji, również w biskupstwie. Filologia nauczyła mnie czytać dokładnie tekst i odnajdywać tam również to, co nie jest wprost powiedziane. Dostrzec to, co jest nieraz przemilczane, ukryte. I co trzeba poznać, zrozumieć, odpowiadać na pytanie, dlaczego? To mi się przydaje. A poza tym moje lata na KUL – to był okres Soboru Watykańskiego II i patriotycznego fermentu w środowisku akademickim. W umiłowaniu prześladowanego Kościoła i udręczonej Ojczyzny kształtował się mój kapłański charakter. Miałem też ciągle – zgodnie z powołaniem – kontakt z duszpasterstwem, zarówno parafialnym (rekolekcje, zastępstwa wakacyjne w parafiach, pomoc w czasie świąt), jak i akademickim: przez dwa lata odprawiałem Mszę świętą w kaplicy Żeńskiego Domu Akademickiego na Poczekajce w Lublinie i głosiłem tam codziennie krótkie homilie. Po pracy wśród studentek przyszły zajęcia wychowawcze i dydaktyczne dla alumnów w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. Były konferencje i rekolekcje dla zakonnic klauzurowych (kamedułki w Złoczewie), byłem spowiednikiem siostr we Włocławku. Duszpasterstwo nie było mi obce, choć wikariuszem parafialnym nigdy nie byłem. Może to brak formacji kapłańskiej, może nie. Ale nie ja o tym decydowałem. Nie zawsze może człowiek mieć osobiste doświadczenie w każdej dziedzinie, wystarczy nieraz, gdy korzysta z cudzych doświadczeń. Mój pierwszy wikariat – to stanowisko wikariusza generalne-

go we Włocławku w charakterze biskupa pomocniczego przy trzech dzielnych biskupach diecezjalnych: śp. biskupie Janie Zarębie, biskupie (dziś arcybiskupie) Henryku Muszyńskim i biskupie Bronisławie Dembowskiem. Dużo w tym czasie zdobyłem doświadczenia kurialnego i duszpasterskiego. Ileż napisałem listów do władz w sprawie budowy kościołów, w obronie punktów katechetycznych, krzyży w szkole, księży – zwłaszcza za czasów biskupa Jana Zaręby! Argumenty z mów Cycerona zmieniały tylko materię, obiekt, ale sposób argumentacji i cel był ten sam: obrona człowieka. Ślęczenie nad tekstami Arpinaty owocowało w służbie Kościoła. Miałem czasami wrażenie, że ten mój Marek Tulliusz jest zadowolony... Czyli, to nie było sprzeniewierzenie się ulubionemu autorowi, ale wykorzystanie jego darów w służbie Ewangelii, także przy pracach zmierzających do beatyfikacji biskupa Michała Kozala. A to znaczy, że Cycerona trzeba czytać... To nie tylko sprawa znajomości języka, ale i biegłość w myśleniu, i pewna swada w posługiwaniu się argumentami, i sztuka perswazji. Przydało mi się to nawet w rozmowach z chłopami podczas blokad dróg w 1999 roku, przydaje mi się w przemówieniach do wiernych podczas wizytacji pasterskich. Zresztą muszę powiedzieć jeszcze i to, że do większej troski o piękno języka polskiego w kazaniach skłoniło mnie też duszpasterstwo rolników, bo wiedziałem, że nie mogę tam używać słów brzmiących obco, zapożyczonych z innych języków. Musiałem mówić innym stylem niż na uniwersytecie. Wertowałem słowniki języka polskiego, by znaleźć odpowiednie słowo. I wtedy na nowo odkryłem piękno ojczyznej mowy.

– *Ale czy sięga Ksiądz Biskup jeszcze do tej półki filologicznej, do autorów starożytnych, czy też są oni tam zupełnie opuszczeni, książki zakurzone...*

– Sięgam. Zwłaszcza w trudnych chwilach. Powiem za moim Mistrzem: *Haec studia adulescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis solacium ac perfugium praebent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur...* „Te studia [literackie] w młodości są pokarmem, na starość rozkoszą, w szczęściu ozdobą, w przeciwnościach pociechą i ucieczką, w domu przyjemnością, poza domem nie stanowią przeszkody, towarzyszą nam w nocy, w podróży, na wsi”.¹ Studia filologiczne to wielki dar, jaki mi Opatrzność dała na ziemi w drodze do nieba. To poważna karma duchowa.

– *Ze wspomnianym błogosławionym Michałem Kozalem wiązą Księdza Biskupa szczególne więzy. Tłumaczył Ekscelencja akta procesu beatyfikacyjnego na łacinę? Czy było to trudne zadanie?*

– Bogu dziękuję, że po doktoracie z łaciny mogłem przetłumaczyć z polskiego na łacinę akta procesu beatyfikacyjnego Biskupa Kozala. Było tego chyba blisko trzy tysiące stron. Dzięki temu tłumaczeniu mogli w Kongregacji w Rzymie zająć się bliżej tą sprawą, a ponieważ doktorat z łaciny był dowodem kompetencji tłumacza, to Kongregacja, na prośbę biskupa Zaręby, po jakimś sondażowym przejrzeniu kilku stron, dała dyspensę od weryfikacji przekładu. Oszczędziło to nam wiele czasu i pieniędzy. Dzięki temu Biskup Michał mógł być wcześniej wyniesiony na ołtarze. A jego beatyfikacja pociągnęła za sobą proces 108 męczenników. Aż dziw, że od tak drobnej rzeczy, jak przekład na łacinę, dokonywany przez młodego doktora we wrocławskim Seminarium, w mieszkaniu na II piętrze, zależały te wielkie dzieła i łaski, jakie beatyfikowani wypraszają dzisiaj dla ludzi. To budzi wielkie wrażenie. Z zażenowaniem myślę, że zostałem jakoś wplątany w wielkie sprawy Boga, który postawił mnie na tym dziwnym odcinku życia Kościoła. Również, pośrednio, wplątani są tu ci, którzy na filologii klasycznej prowadzili mozolne ćwiczenia, asystenci i profesorowie. To i oni mają tu swój udział. Cieszę się, że studia nad Cyceronem przydały się do wielkiego dzieła beatyfikacji polskich męczenników. Z tego wynika, że każda praca, najbardziej zwykła i prozaiczna, dobrze wykonana, może mieć wpływ na wielkie dzieła, na to, co się stanie po wielu latach. A praca nad przekładem pozwoliła mi ponadto poznać dokładnie życie Biskupa–Męczennika, mego piątego Poprzednika na sufraganii wrocławskiej. Nie jest to bez wpływu na moje życie duchowe. Miałem więc satysfakcję, gdy jako administrator diecezji *sede vacante* razem z Księdzem Prymasem mogłem przedstawiać Ojcu Świętemu tego kandydata do beatyfikacji w Warszawie w 1987 r., a potem we Wrocławku zorganizować uroczystości dziękczynne.

– *Ksiądz Biskup jest znany w Polsce i za naszą wschodnią granicą z tego, że jako pierwszy z polskich hierarchów oficjalnie występował w charakterze biskupa w środowiskach katolickich na terenie byłego Związku Radzieckiego, jeszcze przed „pierestrojką”. To jest też ciekawy wątek życia pasterskiego.*

– Właściwie to – trochę żartując – popychałem „pierestrojkę”. Rzeczywiście, byłem jedynym biskupem spoza Związku Radzieckiego na uroczystościach 600-lecia Chrztu Litwy w czerwcu 1987 r. Straż graniczna i celnicy w Grodnie stwierdzili, że jestem księdzem, ale nie rozpoznali, że mam do czynienia z biskupem. W Wilnie koncelebrowałem Mszę świętą z biskupem Michalewiciusem z Kowna, z którym rok wcześniej poznałem się w Rzymie. Byłem potem na obiedzie w Kurii Wileńskiej. Minister z Moskwy na wiado-

mość, że jest też biskup z Polski, powiedział pół żartem, pół serio: „Pilnujemy naszych granic, bo dwa tygodnie temu wylądował niemiecki lotnik na Placu Czerwonym, a teraz polski biskup w Wilnie”. Na jego pytanie: „Kak wy tu prijechali?”, odpowiedziałem prosto: „Mam paszport, wizę i bilet”. Uśmiechnął się tylko, bo to już zaczynała się liberalizacja.

Rok później wystąpiłem publicznie w mitrze i z laską pasterską, którą z ks. proboszczem Władysławem Zawalniukiem wyjęliśmy z figury ołtarzowej w Głębokiem. Odwiedziłem też naszych rodaków na Białorusi, na Ukrainie, w Uzbekistanie, na Syberii: w Irkucku, w Wierszynie, w Nowosybirsku, w Tomsku. Kilka lat temu spotkałem w czasie wizytacji w parafii Miłosierdzia Bożego w Koninie nauczycielkę, która przez jakiś czas pracowała w Wierszynie, w polskiej wiosce na Syberii, i ludzie opowiadali jej o krótkiej wizycie biskupa z Polski, pokazując moje obrazki, książki, kalendarze. Mały jest świat.

W Nowosybirsku podsunąłem myśl architektowi, by zbudował kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w kształcie trzech namiotów. Ucieszyłem się, gdy mi biskup Werth z Nowosybirska powiedział podczas 46. Kongresu Eucharystycznego, gdy przy nim przypadkowo usiadłem w Hali Ludowej we Wrocławiu (*Deus ipse designavit locum* – sam Bóg wyznaczył miejsce!), że taki właśnie kościół został wybudowany i że to jest jego katedra. Zaprosił mnie na uroczystość konsekracji, ale nie mogłem wtedy pojechać, przysłał *fax*, bym mu to spotkanie z architektem opisał i nazwał mnie duchowym ojcem (*geistiger Vater*) tego kościoła. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze będę mógł tam pojechać.

W Czortkowie na Podolu w lipcu 1989 roku przywróciłem do kultu Bożego kościół dominikański. Znamienne, że główni „aktorzy” tej uroczystości – to późniejsi biskupi. Oprócz mnie był wtedy jako proboszcz ks. Marek Trofimiak – późniejszy biskup pomocniczy lwowski, obecnie biskup diecezjalny w Łucku; kazanie miał ks. Jan Olszański – dziś emerytowany biskup kamieniecki, witał mnie działający w ukryciu wikariusz generalny ojciec Rafał Kiernicki, franciszkanin – późniejszy biskup pomocniczy lwowski, dziś już nieżyjący. Byłem poproszony przez obecnego kardynała Mariana Jaworskiego na dziesięciolecie oddania tegoż kościoła i na 60-lecie męczeństwa dominikanów czortkowskich, dokonanego przez wycofujące się wojska radzieckie (2 VII 1941).

Jeżdżąc po nieznanym terenie, miałem szczęście do ludzi. Oto z kim się jeszcze kontaktowałem: z późniejszym kardynałem Kazimierzem Świątkiem, z późniejszym biskupem Aleksandrem Kaszkiewiczem z Grodna, z późniejszym biskupem Janem Purwińskim z Żytomierza, ks. Janem Szutkiewiczem

– odnowicielem katedry w Mińsku, ks. Władysławem Zawalniukiem – odnowicielem i proboszczem „czerwonego kościoła” w Mińsku. Chyba sam Pan prowadził mnie do nich. A inni, co do których były czasem zastrzeżenia, po moich odwiedzinach zmieniali się na lepsze. Trzeba wierzyć w ludzi i dawać im szansę. *„Non est pudor transire ad meliora* – Nie ma wstydu przechodzić do rzeczy lepszych” (św. Ambroży).

– *Wyświęcił też Ksiądz Biskup po kryjomu jakiegoś Litwina na księdza.*

– Tak, mając rekomendację od czterech kapłanów, m.in. administratora diecezji wileńskiej, ks. prałata Olgierda Gutauskasa, i ks. Józefa Obrębskiego z Mejszagoły oraz zgodę Rady Kapłańskiej we Włocławku, udzieliłem 9 XI 1987 roku święceń przygotowywanemu prywatnie do kapłaństwa Litwinowi Józefowi Bulce, który obecnie pracuje wśród Polaków na Witebszczyźnie, dzisiaj na terenie diecezji witebskiej, u biskupa Władysława Blina. I dobrze zrobiłem. Ten kapłan włożył dużo pracy do odnowy tamtejszego życia religijnego, remontował kościoły i klasztory, budował nowe kaplice, postawił ponad sto krzyży na rozstajach dróg, obudził kilkanaście powołań kapłańskich i zakonnych, zachęcił ludzi do wierności wobec religii katolickiej, propagował ruch trzeźwościowy. Jako jedyny z kapłanów otrzymał przed kilku laty za swoją gorliwość, na wniosek kardynała Świątka, godność prałata (kapelana papieskiego). Wielką zmianę tam dostrzegłem, gdy na zaproszenie kardynała Świątka głosiłem kilka lat temu na Białorusi rekolekcje dla księży. Są tam też księża z diecezji włocławskiej, którzy za moją namową podjęli pracę na Białorusi i na Ukrainie. Wśród nich jest wspomniany biskup Władysław Blin.

– *Ksiądz Biskup ma bogate doświadczenie ludzkie, kapłańskie, profesorskie, pasterskie. Jaki moment w życiu był szczególnie trudny i jak go Ekscelencja rozwiązał?*

– Trudnych sytuacji było wiele, wspomnę o trzech.

Pierwsza. W czasie mojego pobytu w Wilnie, w 1987 roku, do zakrystii kościoła Świętego Ducha przyszedł pewien kapłan i prosił obecnych tam księży z Polski, by pojechali do niego w najbliższą niedzielę na odpust. Wszyscy odmawiali, bo Polacy nie mieli pozwolenia na swobodne poruszanie się po terenie Związku Radzieckiego. Akurat wszedłem do zakrystii. Któryś z księży powiedział, wskazując na mnie: „Tego księdza warto zaprosić”. Kapłan ów, nie wiedząc, że jestem biskupem, zgłosił się do mnie z prośbą, bym przyjechał do niego na niedzielę. Zgodziłem się. Ustaliliśmy

sposób dojazdu czyimś autem. I wtedy dopiero ktoś mnie pouczył: „Księżę Biskupie, to Białoruś. Tam bez pozwolenia nie wolno jechać, bo zaproszenie jest tylko na rejon wileński”. Ale zapraszający mnie kapłan, późniejszy odnowiciel katedry w Mińsku, ks. Jan Szutkiewicz, zdziwiony, że zaprosił biskupa, dalej nalegał. Zgodziłem się, bo „więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi”. Coś mnie ciągnęło do tej parafii. Powiedziałem: „Zaufajmy Panu!” Moja dalsza rodzina mieszkająca w Wilnie była przerażona, bali się, że nogę być ukarany, a w najlepszym wypadku odstawiony do granicy. Ale nie się takiego nie stało. Dobrze, że pojechałem. I tak zaczęły się podróże, które przyniosły sporo owoców duszpasterskich, przede wszystkim wyzwoliły u ludzi nadzieję i odwagę. Trzeba badać duchy, skąd one są. Nie zaniebdy-wać natchnień. Modlić się o podjęcie trafnej decyzji.

Drugi raz. To powstanie Wydawnictwa Duszpasterstwa Rolników. Były trudności z wydaniem pierwszego tomiku. W różnych wydawnictwach było za drogo, zbyt twarde warunki. Nagły błysk myśli, jakieś natchnienie: zakładajmy własne wydawnictwo. Założyliśmy – niemal z niczego. Jakie owoce to przyniosło!

Trzeci raz. To było doświadczenie strasznej samotności w podję-waniu decyzji. Dożynki na Jasnej Górze 1 IX 1996. Było to po przegłosowa-niu w sejmie ustawy dopuszczającej zabijanie dzieci poczętych. Arcybiskup Damian Zimoń odprawiał Mszę świętą i miał kazanie. Ja nie koncelebrowa-łem. Już o północy miałem Mszę świętą, by jako organizator być w czasie sumy bardziej swobodnym. I oto podczas prefacji ojciec paulin przynosi mi *fax* z nuncjatury ze słowami słynnego przemówienia Ojca Świętego, że „na-ród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”. Wiedziałem, że trzeba odpowiedzieć wysłaniem depechy do Papieża. Z nikim nie mogłem się wtedy porozumieć, nic uzgodnić, a lubię to czynić. Trwa Msza święta, nie będę przecież robił narady roboczej. Powierzyłem więc tę myśl Panu Eogu, odczekałem, przyjąłem Komunię świętą i na klęczniku pisałem telegram do Ojca Świętego. Dziękowałem Mu za słowa wsparcia w walce o obronę ży-cia i stwierdziłem, że „od piątku Polska okryła się żałobą”. Po chwili ojciec paulin ostrzega mnie, że telewizja może nam skrócić transmisję i lepiej bę-dzie, jeśli wygłoszę przemówienie wcześniej niż planowaliśmy. Podszedłem do mikrofonu. Przeczytałem nadesłany tekst papieski i podałem propozycję telegramu. Zrezygnowałem z przewidzianego końcowego przemówienia i podziękowań, natomiast zaproponowałem odśpiewanie suplikacji. Zaczął padać deszcz. Ziemia pod szczytem rozmiękała, ludzie byli przemoczeni, zmęczeni. I co się dzieje? Oto lud wiejski klęka w błocie i błaga Boga o zmiłowanie! To był obraz Polski! Polski wierzącej, a zhańbionej taką

decyzją sejmową. Rolnicy pierwsi przepraszaali za tę zniewagę Boga i Maryję, Królową Polski. Wiadomość poszła w świat. Liczne media relacjonowały głos z Jasnej Góry. Miałem później szczęście, poproszony przez biskupa Dziwisza, opowiedzieć to Ojcu Świętemu w czasie obiadu podczas wizyty biskupów polskich. Jaki to trud i odpowiedzialność podejmować samotnie ważną decyzję, która zaraz zostanie nagłośniona! W tych samotnych decyzjach, a było tego rodzaju sytuacji wiele, czułem zawsze szczególną obecność Boga, który jakby mówił: „Odwagi! Jestem!”. Tak, „Jestem” jest Imieniem Boga. Doświadczałem często Jego obecności i pomocy, gdy mocowałem się z decyzjami. Są sytuacje, kiedy nikogo z ludzi nie ma do pomocy. Jest tylko Bóg. Aż Bóg. I to wystarczy.

– *Przepraszam za śmiałość, ale sądziłem, że najtrudniejszym momentem był powrót Księdza Biskupa z Kalisza do Włocławka w 1992 roku, gdy powstała diecezja kaliska, a ordynariuszem kaliskim został biskup Napierała z Poznania – mimo iż dość powszechnie, w kontekście tamtych zmian administracyjnych, wymieniano nazwisko Księdza Biskupa.*

– To nie był moment tak trudny, jak może sobie inni wyobrażali. O tym, że mam wrócić do Włocławka, dowiedziałem się dwa tygodnie przed ogłoszeniem bulli *Totus tuus Poloniae populus*. To nie był moment trudny, bo to nie była moja decyzja. Do mnie należało jedynie wykonać ją w duchu Kościoła, by dać wszystkim dobry przykład. Starłem się o to, w czym pomogła mi wieloletnia lektura stoików rzymskich, no i trochę duchowej formacji też odebrałem. Przecież jestem księdzem włocławskim i biskupem Kościoła. Byłem na ingresie biskupa Napierały i złożyłem mu serdeczne życzenia. Jak zauważyłem, skorzystał też z pewnych moich sugestii personalnych. Zaprosił mnie też kilka razy z kazaniem i z referatem o duszpasterstwie rolników. A Włocławek na nowo pokochałem, choć miłość do tej diecezji, gdy się jest biskupem, nie jest rzeczą łatwą. O wiele łatwiej mi było być tu profesorem i odbierać honory w parafiach, gdy tam się zjawiłem na przykład jako rekolekcjonista. Ale kocham tę diecezję trudną miłością, jak rodzice kochają trudne dzieci właśnie dlatego, że są one ich dziećmi. Potrzebują one dużo czasu, niemal wysysają siły organizmu. Trudne dzieci są jednak zwykle zdolne i gdy się jest z nimi, gdy się je cierpliwie i systematycznie formuje, mogą stać się dumą ojca i matki. Z naszą Diecezją jest podobnie.

– *Jeszcze zapytam Księdza Biskupa o plany na przyszłość.*

– Zbawić własną duszę. To najważniejsze. Mogę to osiągnąć dzięki łasce Bożej i przez wypełnianie swoich biskupich obowiązków, czyli trzeba da-

lej pracować dla Kościoła w takim wymiarze, w jakim zdrowie pozwoli to czynić, a więc odwiedzać parafie, spotykać się z księżmi, nauczycielami, młodzieżą, dziećmi, chorymi... Chciałbym też uporządkować własną bibliotekę i skończyć pewne zaczęte artykuły, choć pomysły tak często się rodzą, że chyba nie podołam wszystkim... Ale nie wszystko trzeba zrobić same-mu, nieraz wystarczy poczynić przygotowania, które innym ułatwią reali-zację zadań. Często dziękuję Bogu, że mnie natchnął myślą, by coś napisać, za co mi ludzie dziękują, lub podjąć jakąś inicjatywę, która by może była nietknięta lub się ślimaczyła, a jest potrzebna Kościołowi, jak choćby po-nowne otwarcie Gimnazjum i Liceum im. Ks. Jana Długosza. Ta szkoła to wielka moja radość. Słuchanie natchnień, a zwłaszcza ich realizacja, łączy się z krzyżem, zwłaszcza gdy one wyprzedzają myślenie innych. Są idee, których nie śmiałem podjąć, a one po jakimś czasie gdzie indziej znalazły zrozumienie i realizację. I nabrały rozgłosu. I dobrze. Słyszałem na wykła-dach z dramatu greckiego, że każda idea musi przejść pewne oczyszczenie, swoją *katharsis*. I to prawda. Oby tylko przy tym oczyszczaniu nie znisz-czyć samej idei! Teraz widzę jako wyzwanie przed nami badania nad dzie-jami diecezji z racji tysiąclecia Kościoła na Kujawach i budowę nowej biblioteki dla Seminarium – jak wypada na Wydział Teologiczny. Ukazują się monografie parafii. Cieszy mnie to. Dobrze, że w porę zadbaliśmy o kilku historyków. Pieniądze też się znajdują. Jak zwykle, tak i tu mówię: „Mam mieć...” I się znajdują... Pozwoli to sfinansować te dzieła, projekty i zamierzenia...

– Dziękuję Księdzu Biskupowi za ułatwienie mi napisania artykułu wstępnego do kolejnego tomu „Studiów Włocławskich”, które autorzy pra-gną ofiarować Waszej Eksceleencji. Proszę przyjąć życzenia bogatych na-tchnień, odwagi ich słuchania i podejmowania dalszych inicjatyw na polu duszpasterskim oraz w tak umiłowanej przez Księdza Biskupa dziedzinie publicystyki.

**Rozmowę przeprowadził ks. Jerzy Pałucki
we Włocławku 3 listopada 2002 r.**

¹ C y c e r o, *Pro Archia poëta* 7, 16 (tłum. R.A.).